

# „To dla ludzi śpiewam...” mówiła

## Irena Jarocka

Sukces i sława nie zawróciły jej w głowie. Dobra i wrażliwa, pozostała sobą do końca...

**D**zieciństwo we wspomnieniach Ireny Jarockiej to dom przy ulicy Słonecznej w Gdańsku Oliwie, pobliski las, zapach kwiatów i drzew, poczucie bezwarunkowego bezpieczeństwa i wolności.

– Wychowałam się w domu niezamożnym, ale za to bogatym w miłość i wsparcie rodziców, szczególnie mamy – opowiadała. – Moja przygoda z muzyką zaczęła się w 6-7 klasie szkoły podstawowej, gdy zaczęłam udzielać się w chórze katedry oliwskiej, byłam najwyższym głosem, sopranem.

Przełomem było przesłuchanie u Haliny Mickiewiczówny, wybitnej śpiewaczki operowej, muzykolog i pedagog, która orzekła młodej Irenie: „Dziecko, absolutnie powinnaś śpiewać”.

– Odtąd śpiew stał się nie tylko marzeniem mojej mamy, która od zawsze widziała mnie na scenie, w blasku fleszy, ale i moją fascynacją, którą coraz mocniej czułam w sercu

– wspominała Irena Jarocka. – Chociaż myślałam też o poważnym zawodzie, z którego będę mogła żyć. Bo śpiewanie traktowałam jak przyjemność, która raczej nie da mi poczucia stabilności.

Przyznawała, że dzięki opiece profesor Mickiewiczówny otworzyło się przed nią wiele drzwi.

– Przede wszystkim, dostałam się do „Gdańskiego Studia Piosenki” przy Polskim Radiu – opowiadała. – Była to przygoda życia i ewenement w tamtych czasach. Studio łączyło praktyczną szkołę wokalistyki, której uczyliśmy się od mistrzów, ze studiem nagrań. To tam zdobywałam pierwsze

szlify, poznałam wiele ciekawych osób i poczułam, że płynę z nurtem rzeki.

Obok muzycznego, postanowiła zdobyć wykształcenie w innym kierunku.

– Jednym z moich marzeń była architektura, na którą się nie dostałam – zwierzała się.

– W końcu wybrałam Wydział Akademii Fizycznej i Wydział

Biologii Studium Nauczycielskiego w Gdańsku. I nigdy tego nie żałowałam, bo studia pochłonęły mnie bez reszty. A architektura? Gdybym ponownie na nią zdawała, pewnie moje życie potoczyłoby się zupełnie innym torem, kto wie, czy znalazłoby się w nim miejsce na muzykę?

W czasie studiów dalej śpiewa-

Śpiewając, zawsze wymagała od siebie jak najczęściej



Opole 2011. Irena Jarocka pozuje przy swojej gwiazdzie na Alei Gwiazd Polskiej Piosenki





Wśród fotografów na plaży w Sopocie



Piękna kobieta w pięknym (wtedy) samochodzie škoda



Artystka na kultowym skuterze lambretta

Aznavour czy Mireille Mathieu.

Koncertowała niemal na całym świecie: w Australii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Japonii, Kanadzie, Luksemburgu, RFN-ie i NRD, Szwajcarii, USA, we Włoszech i na Cyprze. Wszędzie, gdzie się pojawiała, wzbudzała entuzjazm, zaskarbiając sobie życzliwość ludzi bez względu na ich pochodzenie i język, którym mówili.

– To dla ludzi śpiewam, dla nich otwieram swoje serce, wierząc, że dobro powraca do nas zdwojoną siłą – wyznawała. – Śpiewając, zawsze wymagałam od siebie jak najwięcej, widząc, jak wielu ludzi przychodzi na moje koncerty. Skoro inni dają tyle, ja muszę dać z siebie jeszcze więcej, tej zasadzie jestem wierna. Dziękuję za tych ludzi i za szanse, jakie dostałam od losu. Być może dlatego nigdy nie wpadłam w złudną pętlę sukcesu i pozostałam sobą – dodawała.

W 1989 roku jej mąż dostał pracę w USA. Mieli wyjechać na dwa lata, zostali o wiele dłużej.

Wracając po 18 latach do Polski, Irena Jarocka poczuła ulgę, spokój i szczęście, bo choć w Stanach miała przy sobie rodzinę – męża Michała, uznanego naukowca, i córkę Monikę – to jednak serce artystki zostało w Polsce:

– W głębi duszy przez cały czas bardzo tęskniłam za kra-

jem i ucieszyłam się w dwójnasób, widząc wszystkie zmiany, które tu nastąpiły.

Niektórym mogłoby się wydać trudne wrócić na rynek muzyczny po tylu latach, ale nie jej. Nagrała dwa albumy, wydała kilka singli i składanek. Na jej koncerty w Polsce znów

### Miała jeszcze dużo planów na przyszłość

przychodziły tłumy.

– Jestem wzruszona i szczęśliwa, widząc, jak wielu ludzi chce mnie słuchać – cieszyła się. – Pokolenie dziadków, rodziców i ich dzieci, które znają moje przeboje: „Śpiewam pod gołym niebem”, „Gondolierzy znad Wisły”, „Odpływają kawiarenki”, „Wymyśliłam cię” czy moją ulubioną „Motylem jestem”. Dla nich to piosenki, które przyniosły miłość, nadzieję, pojednanie, wybaczenie, które zmieniły ich życie.

Artystka dziwiła się, jak wiele podczas jej nieobecności zmieniło się w branży muzycznej. – Powstał prawdziwy show-biznes, osobne stacje radiowe z muzyką lat 60., 70. i 80. – mówiła, dodając, że każdy czas ma swoją muzykę i wykonawców.

Gdy była nastolatką, był to jazz, niezrozumiany przez poprzednie pokolenie, dzisiaj trendy wyznaczają nastoletnie gwiazdy, którym kibicowała, oglądając „X Factor”.

W ostatnich miesiącach życia nadal koncertowała, wydała płytę z największymi hitami swo-

jej 45-letniej kariery, została babcią pierwszego wnuczka... Miała jeszcze mnóstwo planów na przyszłość. Ale przyznawała też, że marzy o spokoju:

– Ufam, że cisza i spokój są niezbędne, aby zobaczyć to, co w życiu ważne, zadumać się chwilę nad światem, porozmawiać z samym sobą, podjąć właściwe decyzje – mówiła. – Nam, Polakom, choć jesteśmy wspaniałym narodem, również przydałoby się więcej spokoju i optymizmu. Powinniśmy doceniać to, co mamy, i więcej się uśmiechać. W końcu „małe rzeczy” są najważniejsze i najpiękniejsze.

KC

## Pożegnanie gwiazdy

Swój ostatni koncert dała 14 sierpnia 2011 roku. Zaraz po nim trafiła do szpitala. Więcej nie wystąpiła publicznie. Przez kilka miesięcy walczyła z chorobą nowotworową. Bezsukutecznie. Zmarła 21 stycznia 2012 roku. Miała 66 lat.

